Rocznik XIX. Kraków, 11 Marca 1911. Nr. 11.



PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Oto jego wychowańcy!

Niema już najmniejszej wątpliwości, że poseł ludowy Paduch brał od żydów pieniądze i przyrzekał im za to wyrobienie swym poselskim wpływem koncesyi szynkarskich. Rzecz ta stwierdzona dziś dokumentnie, i tego się poseł Paduch wcale nie wypiera.

Cała ta historya jest wstrętna i oburzająca! Poseł, który miał bronić ludu, zamiast spełniać ten obowiązek, zaprzedaje lud żydom. Wogóle p. Paduch — jakeśmy to już pisali — od samego początku pojmował poselstwo jako geszeft, bo w posiedzeniach Rady państwa i Koła polskiego w Wiedniu rzadko brał udział, a do Wiednia jeździł tylko wtedy, gdy wypłacano poselskie dyety i wtedy zakupywał stare żelaziwo, którem zapełniał pół wagonu II-giej klasy i wiózł bezpłatnie do swego sklepiku, gdzie je potem drogo wieśniakom sprzedawał. To była cała poselska działalność Paducha.

Gdy klub ludowców, do którego z początku należał, jakoś krzywo zaczął się patrzeć na niego, Paduch opuścił ludowców i przeniósł się do klubu wszechpolaków — ale rzemiosła swego nie zaniechał.

Obecnie tryumfuje „Przyjaciel Ludu“, i drukuje listy posła Paducha pisane przez niego do żydowskich szynkarzy i woła: „oto patrzcie! jakich to obrońców ludu mają w swem gronie wszechpolacy!“

Nie w obronie wszechpolaków, bo się z nimi w wielu rzeczach nie zgadzamy, ale dla sprawiedliwości musimy tu powiedzieć, że nie wszechpolacy wychowali takiego posła, ale właśnie ludowcy.

Wszakże Paduch kandydował i wybrany został posłem jako ludowiec, i był pod niebiosa wychwalany w czasie wyborów przez „Przyjaciela Ludu“.

Poseł Paduch, to — jak się teraz pokazało — jeden z najlepszych i najpojętniejszych uczniów „Przyjaciela Ludu" i p. Stapińskiego.

Wszakże sam mistrz jego p. Stapiński nie inaczej postępuje jak p. Paduch, bo co trochę zawiera różne sojusze, z różnych stron bierze grosz, zaprzedaje poprostu lud, a krzyczy że wszystko robi dla dobra ludu!

Takich geszefciarzy i polityków, jak poseł Paduch, coraz więcej dziś po wsiach. Cechuje ich obłuda w życiu codziennem i politycznem, a głównem ich celem, na wzór ich naczelnika, zbogacanie swojej kieszeni.

Nie zbyt dawno temu pisał p. Babicz w „Gazecie ludowej", „że gdy się przypatrzymy dzisiejszym politykom chłopskim i kandydatom na posłów, to przekonamy się, że oni kłamią, jak najęci. Obiecują złote góry, przyrzekają obstawać pilnie za sprawami uchwalonemi na wiecach, a gdy im przyjdzie coś zrobić, inaczej postępują.

Tak robią także powiatowi i gminni politycy. Przed wyborem gardłuje taki powiatowy polityk w knajpie, że rządy w powiecie są złe, na gwałt radzi wejść niezadowolonym do Rady powiatowej. Gdy jednak na tym opozycyjnym koniku wjedzie do Rady, to na posiedzeniu ani gęby nie otworzy, patrzy jeno, żeby kto inny gadał, bo się wstydzi. Nieraz wyborcy gwałtem pchają do Rady niedołęgę, co ani czytać ani pisać nie umie — dlatego — bo pyskował okrutnie, co on to zrobi, jak go wybiorą, a potem jako radca powiatowy idzie na szkodę chłopów.

W gminie nie lepiej. Kłamią jak z nut, cyganią jak mogą i umieją — byleby tylko utrzymać się na wójtostwie — czy też w radcostwie gminnem. Nie dba się wtedy o honor i uczciwość, aby jeno kłaniano się mu, oddawano honory, częstowano wódką — bo wódką można u nas wszystko zrobić.

Wstyd to wielki, ale otwarcie trzeba przyznać, że na stu chłopów ledwo 10 lub może mniej ma stały charakter. Najwięcej jest sprzedawczyków, co to dziś rękę daje, słowo sumieniem poprawia a jutro powiada, że nieprawda.

Większa część włościan — tak kończy p. Babicz — to ludzie bez charakteru, słowa nie umiejący czy nie chcący nigdy dotrzymywać. Inne narody, kłamców i takich, którzy nie dotrzymują danego słowa, uważają za najnikczemniejsze jednostki i pogardzają nimi. U nas to tak jest powszechne, że kłamstwo i łamanie danego słowa nikogo już nie oburza".

Ostre są słowa p. Babicza, ale prawdziwe i oparte na znajomości dzisiejszych stosunków na wsi.

Ale p. Babicz — jako ludowiec — zapewne nie chciał wypowiedzieć całej prawdy, bo gdyby chciał, — to powinien był i to wyjaśnić, że dawniej przed „Przyjacielem Ludu" nie było takich polityków na wsi, i że takich obłudników, co chcą przez tumanienie drugich i przez różne obiecanki, dojść do godności i majątku, wyrobił dopiero „Przyjaciel Ludu".

Z jego to szkoły wyszedł poseł Paduch i wychodzą dalej inni jemu podobni, których liczba dziś po wsiach coraz większa. O tem już się przekonują niektórzy wieśniacy, a kiedyś przekona się cały lud jak wielce zaszkodził „Przyjaciel Ludu" i sprawie prawdziwej oświaty i podniesieniu gospodarskiemu ludu przez szerzenie przewrotnej polityki, która tylko krzykaczom i oszustom przynosi korzyść, ogół zaś ludu nie ma dotąd z niej żadnego pożytku, tylko chyba straty i wstyd, że wydaje takich posłów jak p. Paduch i takich obłudników i oszustów-krzykaczy, o jakich pisał p. Babicz w „Gazecie ludowej".

O pieniądze za koncesye.

Z Wiednia nadchodzą następujące wiadomości o przebiegu skandalu posłów ludowych.

W sobotę zebrała się komisya wybrana przez stronnictwo narodowo demokratyczne celem sądzenia sprawy posłów Fiedlera i Paducha. W skład komisyi wchodzą posłowie Ptaś, hr. Skarbek i Maślanka. Przed rozpoczęciem posiedzenia zawiadomił pos. Wiącek komisyę, że wniósł skargę do sądu przeciw p. Kanarkowi o oszczerstwo. Sąd w Tarnobrzegu wyznaczył rozprawę na dzień 10 marca b. r. Komisya postanowiła udać się gremialnie na rozprawę, aby osobiście zbadać materyał dowodowy, który na rozprawie będzie przedłożony.

W sprawie pos. Fiedlera sąd nie powziął żadnej decyzyi ponieważ poseł Fiedler jest chory na zapalenie płuc i dopiero kiedy po wyzdrowieniu osobiście będzie mógł stanąć przed komisyą, sprawę rozpatrzy.

Poseł Paduch stanął osobiście przed komisyą. Oświadczył, że nie poczuwa się do winy(!), formalnie zaś nie uznaje prawa komisyi partyjnej do rozpatrywania jego działalności jako posła i wzywania go do tłómaczenia się z zarzutów. Jedynie jego własni wyborcy mają prawo pociągnąć go do odpowiedzialności. W końcu oświadczył, że występuje ze stronnictwa narodowo-demokratycznego. To oświadczenie złożył poseł Paduch najpierw ustnie, następnie zaś na wezwanie komisyi także pisemnie.

Komisya przyjęła je do wiadomości.

Stronnictwo ludowe ze swej strony przygotowuje się do prowadzenia dowodu prawdy na rozprawie. P. Kanarek ma zamiar powołać szereg świadków, którzy na rozprawę przybędą, aby mogli być zaraz przesłuchani bez odraczania rozprawy.

Przybędzie na rozprawę także w oficyalnym charakterze pos. Stapiński z dwoma delegatami stronnictwa ludowego.

Ano — zabierają się ludziska do prania brudów. Dobrze! bardzo dobrze — bo najwyższy już czas.

Wyniki spisu ludności.

Wprawdzie dopiero w drugiej połowie marca ukaże się urzędowe zestawienie centralnej komisyi statystycznej w Wiedniu wyników spisu ludności w Austryi, z dnia 31. grudnia 1910 przeprowadzonego, ale najogólniejsze rezultaty są już dziś znane. Wynika z nich, że ludność w obydwu połowach monarchii nie powiększyła się tak, jak tego się spodziewano, lecz, że powiększenie ludności jest znacznie powolniejsze, aniżeli w poprzednim okresie dziesięcioletnim 1890 do 1900. Objaw ten jest znamienny i świadczy o powolniejszem tempie wzrostu bogactwa narodowego i niezawodnie o większej sile emigracyjnej, a to tak w Galicyi jak na Węgrzech. Można już dziś stwierdzić, że setki tysięcy ludności w tym okresie emigrowały z krajów rolniczych do Ameryki Północnej i Południowej.

Nie znamy jeszcze ostatecznych cyfr, chociaż można już stwierdzić, że pomimo ogromnej emigracyi ludność Galicyi przekroczyła cyfrę 8 milionów.

Nieznane są jeszcze najciekawsze cyfry, dotyczące podziału ludności pod względem narodowym, religijnym i zajęcia gospodarczego. Badania w tej mierze potrwają zapewne długo i nie prędko ostatnie wyniki tego spisu podane zostaną do wiadomości publicznej.

To, z czem się dziś podzielić możemy z czytelnikami, odnosi się głównie do rozsiedlenia ludności w miastach i na wsi i do wzrostu ludności miast.

Lwów i Kraków rozwinęły się ogromnie: Lwów przekroczył cyfrę 200.000 i liczy obecnie 206.872, Kraków po ostatniem połączeniu przedmieść liczy 151.919, czyli w stosunku do poprzedniego dziesięciolecia Lwów wzrósł o 22 proc, Kraków o 28 proc., Lwów z 159800 na 206872, Kraków ze 121.900 na 151.919. Obie stolice Galicyi wykazały wyższy procent wzrostu, aniżeli Wiedeń, Budapeszt, Praga, Grac. Na czwartem miejscu w Austryi a na piątem w monarchii Austro-Węgierskiej idzie Lwów, a zaraz po nim Kraków.

Nieco większy od Lwowa jest Tryest: w roku 1900 liczył 178.172, obecnie liczy 224.465, wzrósł przeto o 36..93 osób czyli o 22 prc., zawsze jednak przyrost największego miasta handlowego i portowego w Austryi nie dochodzi do procentu przyrostu Krakowa i tylko o 3 prc. przewyższa przyrost Lwowa.

Ogółem przeto spis ostatni wykazał w Austryi 7 miast o ludności 50.000 do 100.000 i 14 miast od 30.000 do 50.000, z tych 4 pol-

skie, razem 30 miast powyżej 30.000 ludności. W stosunku do poprzedniego dziesięciolecia przybyło przeto 1 miasto o ludności powyżej 100.000, 3 miasta od 50.000 do 100.000 a ubyło jedno z grupy miast średnich od 30.000 do 50.000 ludności (gdyż przeszło do wyższej kategoryi) Razem przeto mieszka 3 i pół miliona ludzi w miastach większych, czyli o 523.518 więcej aniżeli w poprzednim okresie.

Z pomiędzy miast średnich od 50.000 do 100.000 na pierwszem idą polsko-ormiańskie i żydowskie Czerniowce z liczbą ludności 83.865 i wzrostem o 27 prc., następnie czeskie Pilzno z ludnością 80.729 oraz Przemyśl z ludnością 58.000 i wzrostem 25 prc., Kołomyja z 38.900, Tarnów z ludnością 36.200, Tarnopol 34.000. Bardzo dla nas ważnym jest wzrost polskiej i morawskiej Ostrawy, gdzie statystyka oblicza cztery odrębne gminy, stanowiące właściwie jeden miejski okręg Ostrawski, liczący razem 117.000 mieszkańców, w tem znaczny procent polskiej ludności.

We wszystkich miastach powyżej 30.000 ludności mieszka na ogół 4,487.700 osób, czyli 20 prc. ludności całego państwa.

Szczególna troska o żydów.

Przy końcu zeszłego miesiąca skonfiskowała Prokuratorya krakowska dwa razy, prawie dzień po dniu gazetę „Głos Narodu“ za artykuły o żydach.

Że nie były to artykuły podburzające przeciw żydom, tylko opisujące ich działalność szkodliwą dla naszego społeczeństwa, uznał to sam Sąd, który owe dwie konfiskaty zniósł, a w wyroku orzekł, że jeden z artykułów zawierał rzeczowe uwagi o głośnej broszurze Niemcewicza o żydach, drugi przedstawił podbó gospodarski (ekonomiczny) miasteczka Grodziska przez żydów.

Mimo takiego wyroku p. prokurator od konfiskaty nie odstąpił i wniósł rekurs do Sądu wyższego. To jedna sprawa, a druga jest taka: Rada szkolna krajowa wysłała do Dyrekcyi Seminaryuów nauczycielskich i do okręgowych Rad szkolnych okólnik z poleceniem i przestrogą, aby nie zajmowały się rozszerzaniem broszury: „Żydom dzieje się gwałt“, którą to broszurę rozesłała redakcya pisma „W Obronie Prawdy“ i Radom szkolnym okręgowym i Dyrekcyom seminaryów obiecując nagrodę za rozszerzanie. Rada szkolna zażądała, aby wszystkim nauczycielom zabroniono rozszerzania owej broszury.

Otóż redakcya pisma „W Obronie Prawdy“ zaznacza, że nigdy nie rozsyłała broszury „Żydom dzieje się gwałt“ ani Dyrekcyom Seminaryów ani Radom szkolnym okręgowym i nie obiecywała ani im ani nauczycielom nagrody za rozszerzanie owej broszury. Jeżeli ją kto rozesłał, to chyba bez wiedzy redakcyi, w czem jednak nie było i nie ma nic drożnego. bo prokuratorya nie skonfiskowała więc niema tam w niej nic podburzającego przeciw żydom. Broszura zajmuje się tylko sprawą koncesyj szynkarskich i potępia surowo pogróżki żydów, którzy oświadczyli, że rozporządzeń władzy nie usłuchają i choć nie uzyskali koncesyi, dalej i bez koncesyi prowadzić będą szynki. Występuje więc broszura w obronie ustawy przeciw jej gwałcicielom.

I przed taką to broszurą przestrzega Rada szkolna krajowa. Dziwną jest zaiste troska o żydów tak Prokuratoryi krakowskiej jak i Rady szkolnej krajowej. Obie te władze boją się, aby przypadkowo żydom nie stała się jaka krzywda, aby im ani włos z głowy nie spadł. Szczególna to zaiste opieka, ale ze szkodą społeczeństwa chrześcijańskiego a na korzyść żydów, którzy widząc taką opiekę ze strony władz, coraz więcej nabierają zuchwałości i śmiałości do niszczenia chrześcijan i poniewierania nimi.

Do braci włościan!

Uświadamiany przez swych serdecznych przyjaciół lud polski począł wreszcie rozumieć jaką klęską są dla niego trunki alkoholiczne, jaki demoralizujący wpływ wywierają na wszystkie przejawy życia publicznego szynki i karczmy, ile łez bólu i rozpaczy wyciskają one z oczu nieszczęśliwych żon, matek i dziatek niewinnych. Lud polski rozumieć począł, że za swój krwawo zapracowany grosz kupuje sobie w szynku i karczmie truciznę dla ciała i ducha, że kupuje tam sobie nieszczęście, ruinę majątkową, tapczan w kryminale lub cierpienia w szpitalu, a bogaci szynkarzy, którzy tucząc się jego krwawicą i świadomi sprowadzanych przez siebie nieszczęść, wabią do szynkwasu ofiary swego

interesu. W imię swej przyszłości, w imię najwznioślejszych haseł miłości Boga i bliźniego lud polski postanowił się wyzbyć duszącej go zmory alkoholizmu, setkami tysięcy podpisów zadokumentował swe żądanie, by przy zmianie ustawy szynkarskiej nie narzucano mu wbrew jego woli szynków. Obiecano ze strony rządu, że uszanuje to życzenie ludu naszego. I rzeczywiście zdawało się w początkach, że kilkaset gmin, które jednomyślną uchwałą Rad gminnych wypowiedziały się przeciw udzieleniu koncesyi szynkarskiej, zostanie uwolnionych od karczem, tych gniazd demoralizacyi i nędzy ciała i ducha.

Jednak dobro ogólne stanęło w sprzeczności z interesem licznej u nas armii szynkarzy, pośród których dziewięćdziesiąt kilka procent stanowią żydzi. Jakkolwiek już od dziesięciu lat wiadomem było, że ustawa propinacyjna zostanie z rokiem 1911 zniesioną, to ludzie ci, zamiast postarać się o inną a dla społeczeństwa pożyteczną pracę, ufni w siłę swych kapitałów, ufni w przekupstwo i swe niecne matactwa, nie chcieli się jąć żadnego innego zajęcia uważając rozpijanie ludności chrześcijańskiej za swe prawo wyłączne — a intratne. To też, gdy w niektórych gminach nie udzielono wogóle żadnej koncesyi, gdy nareszcie w Galicyi zmniejszono o paręset dotychczasową liczbę szynków, wynoszącą dotąd przerażającą cyfrę 17.800! żydowscy wrogowie naszego ludu, szynkarze, urządzili we Wiedniu, wobec rządu centralnego demonstracyę, wysyłając tam parę tysięcy pejsatych niby „pokrzywdzonych" pasożytów galicyjskich, którzy jużto pokornem skomleniem, jużto groźnemi półsłówkami, wytargować usiłowali przywrócenie dawnego stanu, zyskując nawet podobno obietnicę ze strony prezesa gabinetu, bar. Bienertha!

We Wiedniu szła tysięczna gromada żydów galicyjskich, prowadzona przez posłów-żydów i renegatów, z tablicami głoszącemi, że to „pozbawieni chleba szynkarze galicyjscy!" Teraz nam by wyprowadzić do Wiednia należało te niezliczone rzesze ludu naszego, wyzutego z majątku, z chaty ojcowskiej i rodzinnego zagona ziemi, te szeregi niezmierzone żebraków, przez żydów-szynkarzy z zamożnych ludzi uczynionych, te płaczące gromady żon i dzieci, które skutkiem podsycanego przez żydów-szynkarzy nałogu mężów i ojców do nędzy doprowadzone, politowania godny żywot prowadzić są zmuszone! Wyprowadzić by nam do Wiednia i pokazać całemu światu tych wszystkich, których karczma czy szynk żydowski do upadku moralnego, do zbrodni doprowadziły, tych wszystkich, którzy zniszczywszy własne zdrowie w szynku żydowskim dogorywają w szpitalach galicyjskich!

Najwyższy czas, by społeczeństwo polskie jednogłośnie zawołało wobec uroszczeń żydowskich: wara! Obojętnie bowiem nie można przejść nad tą sprawą do porządku dziennego!

Podobno dziewięćset szynków ma rząd ofiarować żydom galicyjskim w prezencie. Znaczy to, że całemu szeregowi gmin, w których mieszkańcy tak dalece zostali uświadomieni, że poczuli całe przekleństwo, jakie im i ich dziatkom niesie karczma, rząd nasz narzuci wbrew ich woli karczmę żydowską! Znaczy to, że znowu setki tysięcy ludu naszego wydane zostaną na łup wrogiego żywiołu, że wprost szkoda wszelkiej pracy oświatowej i społecznej po wsiach, niesionej przez nasze organizacye oświatowe, gdyż rząd zamiast szkoły — karczmy po wsiach naszych buduje!

Zrozumiejmy raz rolę, jaką w społeczeństwie naszem odgrywa tak litościwie przez przodków naszych przyjęte plemię żydowskie! Zrozumiejmy raz nasz własny interes narodowy i nie pozwólmy, by dłużej dokonywano przez karczmy i szynki mordu na naszych braciach!

Niech każdy przyłączy się do uroczystego protestu przez nas podniesionego! Niech każdy na prowincyi, na wsi, czy w mieście zwołuje wiece w tej sprawie, niech całe nasze społeczeństwo wypowie się przeciw powiększaniu ilości szynków, za zniesieniem, a przynajmniej zmniejszeniem ich ilości, za zamykaniem szynków w dni wypłat robotniczych i w dni świąteczne! To nasz narodowy i społeczny obowiązek, od którego uchylić się nie wolno!

O każdym urządzanym u siebie wiecu zawiadamiajcie nas, my wam służyć będziemy radą, pomocą. Przysyłajcie nam sprawozdania z odbytych wieców. Zawiadamiajcie nas o wszelkich szwindlach i nadużyciach szynkarskich.

Energicznie do walki ze złem należy się zabrać z wiarą, że „przyszłość nasza!"

Przeciw uroszczeniom szynkarskim.

Wiec obywatelstwa krakowskiego.

Pierwsza wielka manifestacya przeciwko niesłychanym uroszczeniom żydowskich szyn-

karzy, odbyła się w ubiegłą niedzielę w Krakowie i była dokładnem odbiciem zapatrywań polskiego ogółu na tę sprawę. Polskie społeczeństwo musi z całą energią odeprzeć wszystkie usiłowania zmierzające do utrzymania monopolu tych rozpajaczy ludu, którzy stanowią dla nas największe narodowe i społeczne niebezpieczeństwo. W tej walce za nami jest prawo, moralna idea, za nami dobro ogólne.

Na wiec przybyli licznie przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa — nie braklo nawet i obrońców szynkarzy. Wiecowi przewodniczył p. Masłowski, zastępcami byli pp.: Stączek i Możdżeński, sekretarzami pp.: Cieplik i J. Szymański.

Pierwszy referat wygłosił Dr Stanisław Poźniak, lekarz kolejowy. Przedstawił on w obszernym wywodzie kwestyę alkoholiczną ze stanowiska lekarskiego. Na podstawie badań wielu uczonych niepośledniej miary, oraz własnego doświadczenia lekarskiego, domagał się referent wyrugowania napojów alkoholicznych z życia codziennego, wzywał do walki z alkoholizmem, jako największem złem społecznem i narodowem.

Następnie zabrał głos drugi referent poseł ludowy z tarnowskiego na Sejm krajowy, Witos. Przedstawił on cały ogrom nieszczęść, jakie sprowadza karczma bez względu czy mieści się ona w lichej chacie wiejskiej, czy w pięknym budynku miejskim. Pomniejszeniem liczby szynków nie ma się co cieszyć, gdyż dotąd szynkowali tylko ci, co mieli koncesye — a teraz szynkują i ci co mają i ci, którzy koncesyi nie otrzymali. — Teraz nadto słychać, że rząd obiecuje dla uchronienia szynkarzy od „nędzy“ ofiarować im kosztem biednego ludu dziewięćset nowych koncesyi szynkarskich!

Nie ze względów rasowych, kastowych, czy wyznaniowych, ale ze względów obchodzących cały naród, należy jak najenergiczniej wystąpić przeciw powiększaniu liczby szynków. Liczyć się bowiem należy z dobrem ogółu, z dobrem społeczeństwa i narodu, a nie z dobrem jednostek.

Lud wiejski, który jak wiadomo setkami tysięcy głosów wypowiedział się przeciw narzuceniu mu koncesyi szynkarskich, ucieszył się, gdy rząd uwzględnił jego życzenie, które zmierzało jedynie do samoobrony przed zniszczeniem moralnem i materyalnem. Teraz rzucono groźbę, że radość jego była przedwczesną.

Niektórzy panowie z narodu żydowskiego narzekają, że przy rozdziale koncesyi krzywda się żydom stała. Tymczasem faktycznie rozdział koncesyi między żydów, a Polaków i Rusinów w kraju nie stoi w żadnym stosunku do liczby żydów—a tych narodów! Jeżeli zaś komu stała się krzywda, to chyba tym, którzy dziś milczą i deputacyi nie wysyłają, a i nadal milczeć zapewne będą!

Społeczeństwo polskie już nie chce wracać do czasów, kiedy karczma na wsi była wszystkiem, gdy tworzyła polityków i politykę, gdy szynkarz był wyrocznią w każdej sprawie.

W walce polskiego narodu przeciw szynkom, przeciw alkoholizmowi, nie wolno być bezczynnym nikomu, kto się poczuwa do przynależności do tego narodu.

Referent zakończył okrzykiem: „precz z alkoholem, ale też i precz z protektorami i opiekunami karczmy!“

Przemawiało bardzo dużo mowców, między nimi prof. Wicherkiewicz, który postawił następującą rezolucyę:

„Wobec stwierdzonych krzywd i rozlicznych szkód, jakie w kraju naszym wyrządzały i zawsze jeszcze wyrządzają szynki, wiec w sprawie szynkarskiej zwołany do Krakowa w dniu 5 marca 1911 zwraca się do Wysokiego Koła polskiego w austryackiej Radzie państwa z usilną prośbą, by Koło polskie zechciało wszelkimi środkami przy każdej sposobności wpływać na miarodajne sfery, by żadnych nie udzielano nowych koncesyi szynkarskich“.

Rezolucyę tę przyjęto z gorącem uznaniem. Przemawiał też obrońca szynkarzy żyd Dr Feldblum. Rozpoczął on od tego, że jest wielkim przeciwnikiem alkoholizmu — a jednak żydom pozbawionym koncesyi stała się krzywda, że tę krzywdę wynagrodzić im można jedynie przez udzielenie im dodatkowych koncesyi. Oburzeni tymi wywodami słuchacze, nie pozwolili mowcy dalej przemawiać. Ten sam los spotkał również i drugiego obrońcę szynkarzy żyda Dra Marguliesa.

Następnym mowcą był p. Jan Szymański, który oświadczył, że w chwili, gdyśmy się zebrali, aby radzić nad konieczną przeciwdziałania uroszczeniom szynkarzy, oraz nad sposobami walki z szynkami, dzięki którym miliony ludu żyją w nędzy i upodleniu, dzięki którym setki tysięcy ludu emigrują, dzięki którym zapełnione są więzienia i szpitale — czyż nie jest prowokacyą przemówienie p. Feldbluma? (Huczne oklaski). Czyż nie jest prowokacyą, abyśmy wobec nędzy milionów ludu mieli się zajmować rzekomą nędzą paru tysięcy pp. szynkarzy? (Huczne oklaski).

Omawiając następnie sprawę stosunku szynków do młodzieży mowca postawił rezolucyę, którą wiec jednomyślnie przyjął: „Wiec wzywa Radę miasta Krakowa, aby idąc za przykładem lwowskiej Rady m. jaknajrychlej powzięła uchwałę, zakazującą młodzieży nieletniej uczęszczania do szynków, wydawania jej w szynkach napojów alkoholowych oraz by zabroniła młodzieży nieletniej gry w karty i bilard w szynkach i restauracyach“.

Wiec zakończył świetnem przemówieniem poseł Witos. Zbija on twierdzenie p. Feldbluma, jakoby nędza panowała jedynie wśród żydów — a pośród nich obrała sobie właśnie szynkarzy. Trzeba dla zobaczenia prawdziwej nędzy iść do chłopa na wieś, do robotnika i rękodzielnika do miasta. P. Feldblum jedną rzecz prawdziwą powie-

dział: że połowa żydów, którzy obecnie otrzymali koncesye jest bogata, więc dlaczego — pyta mowca — deputacya szynkarska, zamiast domagać się powiększenia liczby szynków, nie żądała odebrania szynków bogatym, a oddawania ich ubogim żydom? Że alkoholizm u nas się panoszy winien jest wiele także i rząd, który znaczne dochody z tego źródła czerpie.

Mowca kończy okrzykiem: „budujmy Ojczyznę nie oklaskami, lecz pracą wytrwałą!"

Z kraju i ze świata.

Ukraincy, hakatyści i syoniści

Sojusz hakatystyczno-syońsko-ukraiński jest rzeczą znaną w stosunkach galicyjskich i niejednokrotnie piętnowaną. Dziś możemy zanotować znów charakterystyczny objaw tej przyjaźni.

Wychodzące mianowicie we Lwowie hakatystyczne pisemko agitacyjne dla kolonistów niemieckich w Galicyi p. t. »Niemieckie pismo ludowe« zamieszcza w ostatnim numerze w artykule wstępnym gorące wezwanie za wyrzuceniem z niemieckich szkół w Galicyi wschodniej nauki języka polskiego, a zaprowadzeniem języka »ukraińskiego«, aby pogłębić przyjacielskie uczucia Niemców dla Ukraińców, którzy przy każdej sposobności okazują gorące sympatye dla Niemców, jako dla pożądanych dla nich sojuszników w zwalczaniu wspólnego wroga, jakim są Polacy. Dlaczegóż — pisze organ hakatystyczny dalej — my, Niemcy, mamy być nieprzyjaźni względem Rusinów, którzy są przecież przyjaciółmi Niemców.

Wybory we Lwowie.

We Lwowie odbywały się wybory do Rady miejskiej, które przybrały zupełnie charakter polityczny. W obozie polskim było mnóstwo małych stronnictw albo grup. Przeciwko Polakom stanęli do walki żydzi, syoniści i Rusini. Wobec czego wszystkie polskie stronnictwa stojące na narodowym gruncie połączyły się, dzieląc się mandatami wedle siły odnośnej partyi i w ten sposób odnieśli Polacy świetne zwycięztwo. Na 11.000 głosujących otrzymało stronnictwo polskie około 8000 głosów. Żydostwo pod wodzą Aschkenazego, który jest wiceprezydentem miasta Lwowa odebrało 412 głosów, syoniści żydowscy 337, a Rusini 536 głosów. Walka wyborcza była niesłychanie ożywiona.

Austro-Węgry.

(*Z delegacyi*). Delegacye austryackie i węgierskie zakończyły już swoje obrady. Uchwalono wszystkie wydatki, nawet owe miliionowe sumy, jakie mają iść na potrzeby wojskowe. Przy omawianiu polityki zagranicznej Austryi poruszyli posłowie czescy sprawę wydalania austryackich robotników z Prus. Wszyscy mowcy energicznie protestowali przeciw temu bezprawiu, jakiego na robotnikach zwłaszcza polskich i czeskich dopuszcza się rząd pruski, pozbawiając ich bez powodu pracy.

Minister obiecał starać się, aby rząd pruski zaprzestał swoich praktyk. Zarazem pokazało się, że admirał marynarki Montecucoli oszukał rząd austryacki i obieaał Węgrom dać większe dostawy dla marynarki, niż się im należały, aby tylko go popierali. Rząd dowiedział się o tem, a także delegacya austryacka i hr. Monteccucoli będzie musiał ustąpić.

(*Z Rady państwa*). Pierwsze posiedzenie Rady państwa odbyło się we środę 8 b. m. Dzień przedtem zebrało się na narady Koło Polskie.

Na porządku dziennym obrad pierwszego posiedzenia Izby posłów stała sprawa zmiany ustawy o stowarzyszeniach politycznych w tym kierunku, aby i kobiety mogły brać udział w tych stowarzyszeniach.

Z innych państw.

Rosya (*Znowu kradzież*). Pisma donoszą z Petersburga, że w przytułku dla dzieci głuchoniemych pozostającym pod opieką carowej wdowy odkryto **kradzież na pół miliona rubli. Kasyer przytułku został aresztowany.** W skandal ma być jednak w mięszanych jeszcze kilku **szambelanów dworskich.**

Okazuje się, że w ostatnich czasach cały szereg instytucyi, które pozostawały pod opieką cesarzowej wdowy, stały się pastwą wielkich kradzieży uprawianych poza jej plecyma.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Watykan i rząd rosyjski. Jest już rzeczą postanowioną, że Stolica apostolska przesyłać będzie stale poselstwu rosyjskiemu przy Watykanie pismo: »Acta apostolicae sedis« (»Akta Stolicy apostolskiej«), zawierające wszelkie urzędowe rozporządzenia dotyczące Kościoła.

Rozporządzenie to jest niejako odpowiedzią na okólnik rządu rosyjskiego, który ostatnie dekrety papieskie uznał za nieobowiązujące w Rosyi dlatego, że nie były jemu podane do wiadomości.

Nowy wybryk żyda-masona. Rada miasta Rzymu pod przewodnictwem swego burmistrza żyda-masona Nathana postanowiła skasować odprawianie Mszy świętych w niedzielę i święta we wszystkich szpitalach rzymskich, pod pozorem, że przebywanie w kaplicy pogarsza stan zdrowia chorych.

Prześladowanie pod Moskalem. Mieszkańcy miasta m. Orynina postanowili niedawno postawić krzyż kamienny przy wjeździe do miasteczka. O tym zamiarze swoim zawiadomili miejscowego »stanowego«, zapomnieli tylko nadmienić, że na krzyżu ma być napis: »Boże, pobłogosław tej ziemi«.

Gdy więc zaczęli murować podstawę pod krzyż i gdy na niej już był wyryty wyżej przytoczony napis, policya wówczas za »ten polski napis« zakazała kończyć roboty około krzyża i pomimo, że zainteresowani posłali prośbę dó gubernatora, spisała protokół i pociągnęła winnych do odpowiedzialności sądowej miejscowego proboszcza i dwu mieszkańców Bórkowskiego i Maruszewskiego, jako inicyatorów.

W sądzie wyrok zapadł taki: ks. proboszcza uniewinniono, a wspomnianych: Bórkowskiego i Maruszewskiego skazano na 3 ruble kary.

Macoch w więzieniu. Zbrodniarz ten pogodził się widocznie z losem i wybił sobie z głowy plan ucieczki, bo udaje w dniach ostatnich obłąkanego. Na ścianach swej celi porozwieszał setki obrazów, siebie samego zaś ubrał różańcami koronkami i szkaplerzami. Gdy posłyszy kroki szyldwacha, żegna się, klęka i oczy wznosi ku sufitowi, bo nieba w celi nie widzi. Zeznaniami swemi grzebie winnych i niewinnych, pomimo, iż dotychczas poza nim samym żadnemu z innych zakonników niczego nie udowodniono.

Zeznania Damazego Macocha obciążają byłego przeora, O. Rejmana, O. Bazylego Olesińskiego i Izydora Starczewskiego, w kierunku niemoralnego prowadzenia się, kradzenia funduszow klasztornych, kradzieży obligacyi po ś. p. Bonawenturze Gawełczyku. Rozprawa przeciw Macochowi spodziewaną jest we wrześniu r. b.

Spowiednik cesarza Maksymiliana, ksiądz Valero, zmarł przy ołtarzu, podczas odprawiania Mszy św. na udar serca. Sędziwy kapłan, o którego śmierci nadchodzi wiadomość z południowej Ameryki, udzielił ostatnich pociech religijnych cesarzowi Maksymilianowi, przed jego rozstrzelaniem w Meksyku.

Nowiny.

Jeszcze są tacy Czytelnicy, którzy dotychczas nie nadesłali prenumeraty na ten rok. Tych wszystkich bardzo prosimy, aby się dalej nie opóźniali z uiszczeniem prenumeraty, bo przez takie ociąganie się szkodzą pismu — a kto szkodzi pismu katolickiemu, ten wyrządza krzywdę i Kościołowi i społeczeństwu.

Mądre zarządzenie. Lwowska Rada miejska uchwaliła zakazać właścicielom restauracyi i szynków dopuszczania młodzieży szkolnej do szynków, do gry w karty i w bilard i sprzedawania jej napojów upajających pod grzywną 200 koron, lub 20 dni aresztu.

Tego samego domaga się i Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych i średnich w Krakowie.

Pojawiają się nadto wnioski aby znleść mundurki szkolne, skoro młodzież dzisiejsza nie umie szanować tych mundurków, to jest swej godności studenckiej i włóczy się po szynkach.

Pod kołami pociągu. Z pociągu towarowego wypadł koło Krzeszowic przy nagłem szarpnięciu lokomotywy prowadzący pociąg konduktor Tadeusz Lisowski. Nieszczęśliwy wpadł pod koła pociągu, który zmiażdżył i urwał mu prawą nogę, poranił mu w straszny sposób głowę i lewą rękę. Tylko dzięki przytomności umysłu nie stracił Lisowski życia i w niesłychanych bólach bez ruchu przeleżał między szynami, dopóki pociąg nie przeprzejechał. Wypadek natychmiast spostrzeżono i nieszczęśliwego odwieziono do szpitala w Krakowie.

Podrożenie nafty. Większe ausryackie rafinerye podwyższyły znów cenę nafty o $1^1/_4$ kor. na cetnarze. Jest to już drugie podwyższenie w tym roku.

Prezent dla Cesarza. W tych dniach przywieziono do Wiednia parę pięknych zaprzęgowych koni, ofiarowanych Cesarzowi Franciszkowi Józefowi przez prezydenta rzeczypospolitej argentyńskiej.

P. Mojsze Kanarek, żyd-ludowiec, jest synem p. Rachmiela Kanarka. O tym p. Rachmielu pisze »Wieniec—Pszczółki«, że dorobił się majątku głównie przez nadużycia i szacherki, popełniane przy dostarczaniu faszyn i innych rzeczy przy regulacyi Wisły. Gdy z powoeu tych oszustw władze polityczne i sądowe wdrożyły dochodzenia, to wtedy pan Rachmiel Kanarek podkupił wszystkich swoich spólników i wysłał ich swoim kosztem do Ameryki, aby w ten sposób uniemożliwić wykrycie tych nadużyć.

Obawa dżumy w Austryi. Gazaty wiedeńskie domagają się, aby rząd austryacki przeznaczył jak najprędzej znaczną pieniędzy na wydanie wojny szczurom, które najłatwiej przenoszą zarazki dżumy. Z uwagi, że porty dalmatyńskie, następnie Pola, Fiume i Tryest są portami najbliżej położonemi ku Wschodowi, zachodzi obawa, aby przez szczury nie została ta zaraza na okrętach do tych portów zawleczoną.

Wydalania żydów. Z guberni czernichowskiej (w Rosyi) wydalają masowo żydów W obwodzie Sturan usunięto 219 rodzin żydowskich. Usuwania następują z brutalnością właściwą rosyjskiemu rządowi W dwóch wsiach np. wyjęła policya drzwi i okna z domów, w których mieszkali żydzi, aby panujący 30-stopniowy mróz prędzej wypędził mieszkańców.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Złote myśli.

Jak drzewo nie może róść bez korzenia, oko widzieć bez światła, strumyk płynąć bez źródła, tak cnoty nie może być bez wiary.

— — —

Rozum stępieje, szczęście się odmieni,
Męstwo się z czasem zachwieje.
Sama wiara niespożyta.
Jej zawsze przyszłość się zieleni.

Brodziński.

Święta Kinga.

Napisał E. Z.

(Ciąg dalszy).

Patrząc na uczynki Kingi, musiał ją Bolesław poważać i szanować za świętą prawie. Nieraz z okien zamku widział, jak brodziła po błocie lub po ślizgawicy, dążąc to do kościoła, to do szpitali. A kiedy wróciła obuwie miała zdarte i stopy krwią zbroczone.

Prosił ją by tego nie czyniła, lecz nie pomagały prośby. Ona z uśmiechem znosiła ból, jak inni uśmiechają sie do rozkoszy. Odpowiadała mu łagodnie, a on zgadzał się na wszystko i sam od niej uczył się pobożności i zacności postępowania z podwładnymi sobie.

Kindze zawdzięczał lud dobrobyt, bo pod jej wpływem stawał się król łagodnym i dobrym, niedopuszczał gwałtów i zdzierstw, przestrzegał sprawiedliwości i surowo karał tych, którzy komukolwiek wyrządzili krzywdę.

Sława księżnej Kingi rosła z dniem każdym i rozszerzała się po całym kraju. Błogosławiono jej czyny i widziano wyraźnie opiekę Bożą nad narodem, który taką miał panią.

Wkrótce nikt nie wątpił, że Opatrzność cudownie czuwa nad Kingą i że Bóg ją obrał dla okazania mocy swojej. Opowiadało wielu, że pewnego razu szatan rozłoszczony dziełami księżnej Kingi, nasłał na nią w Sandomierzu ogromną gromadę psów, które księżnę opadły i srodze zaczęły ujadać.

Kinga zrobiła znak krzyża świętego i to jej starczyło za całą obronę. Psy w tejże chwili umknęły.

Lud widząc tak wyraźny znak łaski Boskiej, zaczął księżnę czcić za życia jak świętą.

Polska mogła się zwać prawdziwie szczęśliwą, mając taką księżnę i księcia, który pod wpływem świętobliwej małżonki stawał się dla narodu coraz lepszym. Więc i dola i dobrobyt narodu wzrastały, a w skarbcu królewskim leżał cały posag księżnej Kingi, wynoszący według dzisiejszych pieniędzy 8 milionów koron.

Z woli Opatrzności nie długo miał trwać ten spokój. Na ziemię naszą spadła klęska, o której już nieraz wspominano, obawiano się jej bardzo i błagano Stwórcy, aby ją od nas odwrócił.

Wieści coraz straszniejsze biegły od wschodu, a wkrótce trwoga opanowała cały naród.

Było to w zimie 1240 roku, właśnie około świąt Bożego Narodzenia, gdy do Krakowa doszła wieść straszna, że naród dziki, mieszkający gdzieś na stepach Azyi, Tatarzy, wpadli na Ruś, pustosząc kraj ogniem i mieczem.

Ci, którzy z tą wieścią smutną przybyli, opowiadali, że Tatarzy zdobyli Kijów, stołeczne miasto Rusi, zniszczyli wszystko do szczętu i ciągną ku zachodowi na Ruś czerwoną.

W ślad za tą wieścią pokazały się w stronie wschodniej krwawe łuny, które co noc świeciły jaśniej. Strach zapanował wszędzie, modlono się po kościołach o ratunek i wyglądano, co król w tak srogiej pocznie potrzebie.

Tatarów do tej pory w Polsce nie znano inaczej jak tylko ze słyszenia. Opowiadano o nich dziwa, ba nawet, że Tatarzy dla nikogo nie mają litości, rabują wszystko co im wpadnie w ręce,

a lud pędzą daleko w niewolę i srodze się pastwią nad jeńcami.

Wiedziano także, że wpadają w ogromnej liczbie i tak nagle, że się im ani obronić nie można, ani też przed nimi uciec. Więc też ten lub ów myślał zarazem o ucieczce z rodziną i mieniem, aby potem nie było zapóźno.

W wieściach rozsiewanych o Tatarach było wiele prawdy, ale też nie mało zmyślenia. Powiedzmy jacy oni byli w rzeczywistości.

Mieszkali w Azyi, daleko na wschód od Polski i zajmowali tam ogromne przestrzenie ziemi. Stałych siedzib nie mieli, lecz koczowali z miejsca na miejsce. Dawniej było o nich głucho, nikt nawet nie wiedział, czy istnieją gdzie jacy Tatarzy. Ale w początkach trzynastego wieku po narodzeniu Chrystusa Pana dowiedziano się w naszej części świata, że Tatarzy wojują w Azyi i zajęli pod swoje panowanie taki obszar ziemi, jaki w Europie wszystkie państwa razem ledwo miały.

Zdobycze w Azyi tak rozzuchwaliły Tatarów i w taką wbiły ich dumę, że się im zdawało, iż cały świat mogą zawojować, jeśli tylko zechcą. Była to wielka zarozumiałość, ale Tatarzy liczyli na swą siłę. Dużo ich było a wszyscy do wojny wprawni. Przez lat czterdzieści wojowali ciągle więc też siły i zręczności nabyli, a nauczyli się wojować doskonale.

W Azyi odnieśli nie mało zwycięstw. To im dało odwagę, jakiej nie wiele miały inne narody. Gdy się komu dobrze powodzi przez czas dłuższy, to się pewno nie obawia niepowodzeń w przyszłości. Tak też było z Tatarami. Z wielką odwagą rzucali się do boju, bo byli pewni, że im się powiedzie. Wiedzieli także, że przed nimi szedł wielki wojownik — strach.

Wojowali tak, jakby chcieli zgładzić wszystkich ludzi, zniszczyć świat cały, Mordowali i palili bez litości. To też kto żyw uciekał z krajów przez Tatarów napadniętych, pędził przed siebie, niosąc postrach w świat daleki. Więc kiedy Tatarzy posunęli się naprzód, zastawali lud tak przelękniony, że prawie niezdolny był do obrony. Bez trudu więc wielkiego zajmowali ziemię, a lud ścigali na rączych koniach. Starych i dzieci zabijali, silnych zabierali do niewoli. Och! straszna to była niewola. Niewolników uzbrajali i kazali im mordować własnych braci, po wojnie zaś pędzili ich w świat daleki, zaganiali do roboty, niedając nawet poczciwej strawy, bo sami żywili się surowem mięsem, popijając kiszonem mlekiem końskiem. A że byli poganami, więc jeńcy nie mieli nawet pociechy religijnej, nie mieli ni kościołów, ni księży i ginęli w ciężkiem jarzmie bez błogosławieństwa kościelnego, w tęsknocie za ziemią rodzinną.

Tatarzy straszni dla tych, z którymi wojowali, pomiędzy sobą byli zgodni i żyli wszyscy jakby bracia rodzeni. Nikt nikomu nie wyrządził krzywdy, nie obrabował, przeciwnie wspierali się wzajemnie i rzetelnie miłowali. Ale zdawało im się, że oni jedni warci żyć na ziemi, że im tylko godzi się panować, a reszta ludzi powinna im służyć i znosić straszną niewolę.

Tatarzy wojując ciągle przyrośli prawie do koni. Siedzieli na nich jak przykuci, a pędzili szybko, niby ptaki. Dobrze zbudowani, krępi i zwinni, byli ogromnie silni. Twarze ich ciemno-śniade, szerokie, z rzadka tylko były zarośnięte. Oczy mieli skośne, małe a nadzwyczaj bystre, niby kocie, ruszały się na wszystkie strony i widziały wszystko, co by się gdzie złapać lub zniszczyć dało. Okrywali się kożuchami, włosem na wierzch wywróconymi, na głowie mieli futrzane czapki. Za broń służył im topór i łuk silny. Ruszając do bitwy miał każdy Tatar kilka sajdaków pełnych strzał i pęta do wiązania ludzi pojmanych w niewolę. Konie pętano rzemiennemi nahajkami.

Rzucali się do boju z krzykiem, a gęsto puszczając strzały, zasłaniali nieraz słońce.

Z zuchwałością wielką puszczali się Tatarzy do Europy, pragnąc zawojować świat cały. Zuchwałość ta była tak wielka, że chan tatarski napisał do Ojca świętego te słowa: „I my także Boga chwalimy i ramieniem jego zburzym świat cały od wschodu do zachodu, albowiem powie-

dziano jest, iżby na niebie był tylko jeden Bóg, a na ziemi tylko jeden Chan“.

Kiedy do Krakowa doszła wieść o zdobyciu Kijowa przez Tatarów, pytano z trwogą dokąd ten dziki naród dąży, kogo zawojować pragnie? Dowiedziano się wnet, że przedewszystkiem zapragnął owładnąć bogate Węgry. Bo oto stawili się w Węgrach posłowie tatarscy z żądaniem, by król Bela pokłonił się Chanowi, jeżeli chce zachować życie. Jeśli zaś tego nie uczyni, zginie wraz z całem swojem państwem.

Poganinowi i wrogowi nie myślał się król Bela poddawać, lecz czekał wyroku Boskiego, gotując się tymczasem do obrony. Dowiedział się niebawem, że Tatarzy obrali sobie drogę przez Polskę. Musiał się bardzo zatrwożyć o córkę swoją, a ta nie mało też bała się o państwo i życie ojca.

Czas był pomyśleć o obronie, bo wróg co dnia stawał bliżej dając znać o sobie blaskiem łun czerwonych.

Tłumy uciekających szerzyły postrach, opowiadając o potędze Tatarów. Wiódł te hordy Batu-Chan, wojownik srogi i bardzo odważny, mając pod swoją wodzą pół miliona ludzi. Kronikarze zapisali, że samych siekierników było czterdzieści tysięcy. Siekiernicy ci szli przodem, wyrębując lasy i zasieki gdzieniegdzie umyślnie budowano, aby pochód dzikich najezdców powstrzymać.

Koni mieli Tatarzy kilka razy więcej, niż ich samych było, bo każdy żołnierz potrzebował często przesiadać się, aby szybko i z siłą napadać na walczących przeciwników. Namioty, zapasy pożywienia, mnóstwo strzał, łuków i siekier, któremi wyłamowano mury i bramy miast wszystko to wieziono na wozach i grzbietach wielbłądów.

Im dalej się posuwali, tem większa ich ilość była, bo przybywało im niewolników. z których część używano do dalszych podbojów, obiecując podział łupów wojennych.

Trzema szlakami szli Tatarzy na Węgry pustosząc wszystkie ziemię, które te państwa otaczały; Sam Batu Chan, naczelny wódz całej wyprawy ciągnął ku Polsce.

Bolesław bawił podówczas z żoną i matką swą w Sandomierzu, głównej swej siedzibie. Było to bowiem miasto bogate i ulubione królowi. W tę właśnie stronę zmierzali Tatarzy.

Król postanowił bronić swego dziedzictwa. Zebrał tedy znaczny poczet szlachty i powiększył swe wojsko żołnierzami zaciężnymi, którym płacono wysoki żołd.

Było to podówczas zwyczajem, że królowie chcąc mieć liczne wojsko, musieli brać ludzi najemnych. Ci najemnicy trudnili się wojennem rzemiosłem i służyli każdemu, kto ich za dobrą opłatę ugodził. Płaca, którą pobierali, nazywała się żołdem, a stąd owych najemników nazywano żołnierzami.

Otóż takich to żołdaków zgromadził Bolesław nie mało dla obrony zagrożonej Ojczyzny. Królowa Kinga ofiarowała pieniądze na opłacenie żołdu. Dotąd leżał jej posag nietknięty w skarbcu. Lecz kiedy ziemia i naród były w niebezpieczeństwie dobra pani grosza nie szczędziła. Wszak była zawsze matką narodu, ratowała go w potrzecie, nie mogła go więc opuścić, gdy tak straszny wróg zagrażał zagubą.

Tatarzy sunęli ku Lublinowi, który bez trudu zdobyli, zamek obronny spalili i całe miasto zniszczyli.

Czyn ten srogi bynajmniej nie zastraszył wojska królewskiego, owszem do obrony nieszczęśliwego kraju przed groźnym wrogiem zachęcił. Posunął się tedy król brzegiem Wisły ku Lublinowi, mając zamiar napaść na Tatarów gdziekolwiek by chcieli przez rzekę przeprawiać się.

Tymczasem Tatarzy niby przelękli się wojska polskiego i co rychlej umknęli na Ruś. Zaczęto już pocieszać się, że może Polska uniknie strasznej klęski; lecz wojska jeszcze nierozpuszczano.

Zima była trwała i twarda, rzeki pokryły się lodem, niby mostami i wtedy właśnie Tatarzy zwrócili się znowu ku Polsce. Przeprawili się przez Wisłę bez trudu i pod Opolem zetknęli się z wojskiem Bolesława.

Bitwa trwała krótko. Tatarów było znacznie więcej niżeli Polaków. Ude-

rzyli śmiało i rozsypali naszych po krótkim oporze.

Polacy byli wtedy poraz pierwszy w wojnie z Tatarami i nie znali jeszcze ich sposobu wojowania, dla tego też tak łatwo dali się pogromić.

Bolesław uszedł do Sandomierza, a widząc, że Tatarzy tuż za nim spieszą, musiał zabrać matkę i żonę i schronić się do Krakowa.

Tatarzy nie zasypiali sprawy.

Spalili Zawichost i stanęli pod murami Sandomierza. Miasto było dość obronne, ludzi w nim kryło się mnogo, więc sądzili, że potrafią stawić czoło wrogowi. Ale nadzieja ta srodze zawiodła Sandomierzan i tych, co w murach miasta szukali schronienia. W samą środę Popielcową, 13 lutego 1241 roku zdobyli Tatarzy Sandomierz.

Straszny to był dzień. Miasto stanęło w płomieniach, płacz ludzki mieszał się z przeklaństwami pogan i mało kto ocalał z życiem. Większą częsć mieszkańców wymordowali Tatarzy bez względu na wiek i stan. Nie przebaczyli nawet zakonnikom, którzy z pobliskiego klasztoru do miasta się byli schronili. Tym, których zostawiono przy życiu, kazano się zgromadzić po najbliższych drogach do Krakowa. Bici i gnębieni srodze musieli ci nieszczęśliwi prowadzić wrogów na zagubę własnych braci i dzieci.

Ciąg dalszy nastąpi.

Czy kobietom nauka potrzebna.

Dużo dziś się mówi i pisze o potrzebie oświaty dla rolników, dla wiejskich gospodarzy, bo każdemu wiadomo, że przez nabycie wiadomości koniecznych dla podniesienia rolnictwa, poprawiłby się byt rodzin, żyjących z pracy na roli. Ale mówiąc o nauce gospodarstwa, rolnictwa, ogrodnictwa, zwykle mamy na widoku mężczyzn, a zapominamy, jaki to wielki udział w pracy na polu, na łące i w ogrodzie biorą kobiety wiejskie.

Nie wiele jest zajęć w gospodarstwie, zostawionych wyłącznie dla mężczyzn, natomiast bardzo wiele takich, które stanowczo do kobiet należą. Orka, kośba, zwózka, młócka — to zajęcia tylko mężczyzn; siew, sadzenie, zbiór siana, żniwo, kopanie i t. d., to wspólna praca mężczyzn i kobiet, ale gospodarstwo domowe, chów inwentarza (prócz koni) chów. drobiu, mleczarstwo, warzywnictwo, tkactwo i t. d., to prawie zawsze na głowie kobiet spoczywa.

A zajęcia te niezmiernie są ważne, od umiejętności ich wykonania ład i dostatek zależy, bo one są podstawą bytu gospodarza-rolnika. Aby wszystko umieć wykorzystać dla własnych potrzeb, by podnieść dochód z gospodarstwa, nabyć odpowiedniej umiejętności i przedsiębiorczości — trzeba kobietom garnąć się do nauki, do oświaty, która tak ważną jest pomocą, ułatwieniem i podniesieniem pracy na roli.

Niestety! widzimy, że zaniedbanie na tem polu większe jest, niż gdzieindziej, że wartość gospodarstwa kobiecego mało jest cenioną i nikt nie myśli o uzdolnieniu i przygotowaniu kobiet do czekających na nie w życiu ważnych zajęć i obowiązków, co jest ogromną stratą dla drobnych posiadaczy rolnych i dla całego kraju.

A jednak dawniej gospodarstwem kobiecem więcej się zajmowano i lepiej się na niem znano, niz obecnie, korzyść też z niego dla wszystkich była większą. Dawne nasze kobiety tak znane były ze swej gospodarności, że je innym na wzór stawiano. Od tej gospodarności zależy nieraz cały byt, cała dola rodziny wieśniaczej, a jej brak staje się często przyczyną ruiny materyalnej.

Mylnem jest więc mniemanie, że kobieta mniej się od mężczyzny uczyć powinna. Owszem, pod pewnem względem więcej jeszcze, bo gospodarka kobieca — to jądro, od którego dobroci wartość całego owocu zależy. Choćby po wierzchu jabłko się psuło, to jeszcze nic, dopóki jądro jego jest dobre i zdrowe. Pewien sędziwy rolnik zwykł był mawiać, że gospodarstwo, to tak jak dynia. Jej powierzchnia — to gospodarka męska — wnętrze — kobieca. Choć tam po wierzchu będzie jakaś plamka, jakieś uszkodzenie, niczem to jest, gdy wewnątrz zdrowa i piękna. Choćby mężczyźnie coś się nie powiodło, nie udało, to

jeszcze wiele mu to nie zaszkodzi, jeśli go podtrzymuje dobra kobieca gospodarka. Ale jak kobieca gospodarka nieumiejętna, niedbała, jak tam się jakie złe zakradnie, to wówczas wszystko marnieje i upada.

Praca, nauka i moralność wytwarzają cywilizacyę, przynoszą dobrobyt, który jest podstawą wszelkiego rozwoju i postępu. I pracy i moralności uczyć się trzeba, dążyć więc do wiedzy nietylko mężczyznom, ale i kobietom, tem więcej, że kobiety obowiązkiem jest wychowanie dzieci. Słusznie powiadają, że od kobiet przyszłość narodu zależy, bo jeżeli kobiety są ciemne, nieumiejętne, takież i dzieci ich będą, czegóż zdoła matka swoje dziecko nauczyć, skoro sama nic nie wie i nie umie?

Aby dobrze gospodarować, dobrze chować dzieci, dom należycie poprowadzić — uczyć się trzeba koniecznie, dążyć do wiedzy, do oświaty. Szczególnie młode kobiety i dziewczęta, przed któremi życie dopiero się otwiera powinny zrozumieć, że wielkie i ważne czekają ją w życiu obowiązki, że do ich należytego spełnienia przez naukę odpowiednią sposobić się mają.

Mężowie i ojcowie niech im do tego, o ile możności, pomogą, ułatwią, boć oni na tem najwięcej skorzystają. **Niech kobiety zamiast przeszkadzać, bronić mężom swym i dzieciom czytania pożytecznych gazet i książek, same się przy nich garną i przy czytaniu spędzają chwile odpoczynku po pracy**, usiłując z niego odnieść jaknajwiększy pożytek, wprowadzając w wykonanie to, czego się z książek lub gazet dowiedziały.

Niech się też łączą razem do wspólnej nauki, tworząc przy kółkach rolniczych męskich oddziały kobiece. W takich oddziałach, pod wodzą rozumnej i doświadczonej przewodniczki, pod opieką ks. proboszcza, lub wikarego, łatwiej jest czegoś nauczyć i nabyć potrzebnej w gospodarstwie wiedzy zawodowej. W lecie 2 razy w miesiąc, w niedzielne popołudnia mogą się zbierać kobiety na wspólne czytania i pouczające pogadanki, w zimie to można częściej uczynić.

Niech żadna z kobiet nie mówi, że nie ma się czego uczyć, bo niczem innem w życiu. jak matką, żoną i gospodynią nie będzie. A czyż to małe obowiązki? A gdzież sa większe i ważniejsze? Aby je dobrze spełnić, uczyć się i uczyć ciągle potrzeba. Bo przecież dzieci tak chować należy, aby wyrosły na ludzi zdrowych, szlachetnych, dobrych katolików i Polaków. A ileż to błędów popełniają w tym względzie wiejskie kobiety! jak mało zważają na zdrowie swych dzieci, na stwierdzoną zaraźliwość chorób, jak często nie mają pojęcia o działaniu na dzieci przykładem, o prowadzeniu ich do dobrego sercem i rozsądkiem. A czyż może być inaczej, kiedy nieraz kobieta nie wie nawet, że jest Polką, nie umie się przygotować do Spowiedzi i Komunii św., nie zna zasad swojej religii? Czegóż ona może swoje dzieci nauczyć?

A hodowla inwentarza i drobiu, a mleczarstwo, tkactwo, a inne zajęcia mogące przynieść pożytek i podnieść dobrobyt w domu — czyż tego się uczyć nie potrzeba? A gdy potrzeba, czyż nie lepiej uczyć się od tych, co rzeczywiście dobrze to umieją? co mogą coś nowego ku ulepszeniu pokazać? A utrzymanie porządku, czystości w domu, umiejętne, smaczne przyrządzenie strawy — czyż to rzecz mała? toż to droga do osiągnięcia zdrowia i szczęścia domowego, a czyż wszystkie kobiety i to potrafią należycie?

Jest znane na doświadczeniu oparte zdanie; „Robota robocie nie równa“. Jedne pracują i mozolą się ciężko, a jakoś im wszystko nie idzie, z trudów swych mały odnoszą pożytek; inne przeciwnie pracują swobodnie, bez natężenia jakby ich to nic nie kosztowało, a praca ich pospieszna i owocna, a ślad jej wyraźny i piękny, że podziw w patrzącym obudza. Skądże ta różnica? Stąd, że kto coś lepiej potrafi, to umiejętniej spełni, to mu to idzie łatwiej i lepszą korzyść przynosi. Niech więc i kobiety biorą się do nauki, do oświaty garną, a błogie tego skutki rychło się okażą.

Zadowolony mąż, zdrowe, poczciwe, czysto ubrane dzieci, porządnie i umiejętnie prowadzona gospodarka — przyniosą rozumnej, zabiegliwej kobiecie szczęście, poważanie i dostatek, a przed sąsiadami szacunek i sławę jej prawdziwą zjednają.

Królewski przykład.

Było to w roku 1848, który tyle rodzin wtrącił w nieszczęście, kiedy dobroczynna i pobożna królowa belgijska Ludwika, córka króla francuskiego Ludwika Filipa szła w towarzystwie damy dworskiej przez ubogą dzielnicę miasta Brukseli. Tu, gdzie tylko cierpienia, nędza i ubóstwo mieszkały, chodziła królowa od domu do domu, wszędzie niosąc pociechę i złagodzenie cierpień, wszędzie odbierała podziękowania i życzenia z ust nieszczęśliwych.

W jednem bardzo nędznem i pustem mieszkaniu zastała mężczyznę jeszcze dzielnego z żoną przedwcześnie postarzałą, oboje w bardzo ponurem usposobieniu. Na piecu nie było ognia, w szafie ani kawałka chleba. Królowa starała się pocieszyć tych biednych ludzi. Na to żona odpowiedziała gorzkiemi łzami, a mąż straszliwem przekleństwem. Królowa nie dała się odstraszyć, lecz prosiła tych biednych ludzi z wielkiem współczuciem o wyjawienie przyczyny ich nieszczęścia.

Mąż wyznał wreszcie, że jest jednym z tych, co wywołali we Francyi rewolucyę; że umknął do Belgii, aby ujść pewnej śmierci, że mu wszystkie środki do życia się wyczerpały i że nie ma ani pracy, ani pomocy.

— Ależ powiedzcie mi — zapytała królowa — jakiego dobra spodziewaliście się we Francyi przez rewolucyę i jakie złe przez nią chcieliście wykorzenić.

— Ludwika Filipa! — odrzekł i posypały się przekleństwa z ust jego.

Można sobie wyobrazić jakie wrażenie wywołały te słowa na królowej Orleańskiej, córce króla Filipa. Mimo to, pomna na słowa Jezusa Chrystusa, że nawet wrogom trzeba dobrze czynić, zachowała równowagę umysłu i rzekła doń:

— Ludwik Filip musiał wam bardzo wiele złego zrobić, że taką nienawiścią do niego pałacie. A zatem ja wam tyle dobrego za to wyświadczę, ile złego mógł król mógł wam wyrządzić.

I zacna ta pani dała temu człowiekowi, który nie miał większego pragnienia, jak tylko stać się mordercą jej ojca, 50 franków i obiecała mu, że odtąd starać się będzie o jego potrzeby. Człowiek ten nie pomału się zdziwił; ale podziw jego spotęgował się jeszcze więcej, gdy się przypadkiem dowiedział kim była jego dobrodziejka. Pełen zawstydzenia i jak mógł najprędzej poszpieszył do niej i błagał o przebaczenie, za tak wielką obrazę. Królowa zupełnie przebaczyła, gdyż serce jej nie znało uczucia zemsty.

A za to udało jej się ocalić zbłąkakanego, co był najobfitszą nagrodą za ten zacny uczynek.

Słów kilka „o łubinie“.

Łubin rozpowszechnił się początkowo w Niemczech w połowie zeszłego stulecia. Łubin ma nad koniczyną tę przewagę, że się udaje na gruntach niekoniecznie żyznych, i uprawia się nie tylko na karm dla inwentarza, lecz na siano i nasienie oraz stanowi wyborny nawóz zielony.

Z rozmaitych rodzajów łubinu na polach uprawiane są następujące: Łubin biały, łubin błękitny i żółty.

a) Łubin biały ma prosto rosnącą łodygę, dochodzącą do 3-ch stóp wysokości, pokrytą jak i liście miękkimi włoskami. Czas kwitnienia tego łubinu przypada w czerwcu i w lipcu.

Uprawa białego łubinu znaną już była starożytnym ludom. Grecy i Rzymianie dwa tysiące lat temu hodowali z pożytkiem tę roślinę.

Łubin biały na zielony nawóz sieją w końcu maja na grunt, zorany w jesieni. Jeżeli ziemia jest bardzo pulchna i nie porosła szkodliwymi chwastami,

wówczas dość jest na wiosnę jednorazowej orki. Ziarno starannie pokrywa się bronami. Na morg nasz wysiewa się około 7 garncy łubinu.

b) Łubin błękitny, odróżnia się od innych gatunków kwiatem błękitnym i rośnie dziko na pobrzeżach Śródziemnego morza. Łubin błękitny ma tę przewagę nad żółtym, że może być uprawiany na gruncie najchudszym, piaszczystym, na którym żółty nie wydaje dobrych urodzajów i często wysycha.

Na wapnistych gruntach łubin błękitny źle się udaje. Chociaż dostarcza on o jedną trzecią część więcej nasienia, niż łubin żółty, lecz za to drzewiasta jego łodyga mniej jest przydatna na karm dla bydła, aniżeli miękkie, bardziej soczyste łodygi żółtego łubinu. Żyto po łubinie błękitnym gorzej się udaje, aniżeli po żółtym, nakoniec błękitny łubin słabiej wyrasta w kiście, aniżeli żółty, i wymaga starannego pielenia. Dla obsiania jednego morga używa się go od 7 do 11 garncy, stosownie do tego, czy się łubin sieje, jako roślina karmowa, czy też na nasienie. W krajach południowych sieją łubin w jesieni, a na północy na wiosnę w kwietniu. Rola, przeznaczona pod uprawę łubinu, najprzód się orze, potem włóczy. Do pośpieszniejszego wzrostu łubinu, potrzeba oczyścić rolę ze szkodliwych traw.

c) Łubin żółty rośnie w dzikim stanie w południowej Europie, (Hiszpanii, Sycylii). Od poprzednich wyróżnia się żółtymi kwiatami, wydającymi bardzo przyjemny zapach. Łodyga żółtego łubinu mniej jest drzewiasta, niż u błękitnego i posiada więcej kiści. Łubin żółty posiada to pierwszeństwo przed innymi gatunkami, że nie podlegał on dotąd żadnym chorobom, które często napastują strączkowe rośliny.

Korzeń łubinu, rosnący prędko, dochodzi w ziemi do znacznej głebokości, dlatego też dla szybszego wzrastania tej rośliny potrzebnym jest grunt lekki z pulchną warstwą dolną. Na nowinach wzrasta on gorzej, aniżeli na uprawnej już roli.

Żółty łubin może być przez kilka lat z rzędu po sobie uprawiany i następować może bezwzględnie po każdej roślinie. Mieszanka grochu mysiego z łubinem jest wyborną paszą karmową.

Co się tyczy uprawy ziemi pod łubin żółty, jest ona taka sama, jak i pod inne gatunki tej rośliny.

Nieproszeni wspólnicy człowieka.

Jeśli koty i psy nazywamy domowemi zwierzętami, toż i myszom nie można odmówić tego tytułu. Wprawdzie nikt z nas nie okazuje im takiej przyjaźni, jak kotom i psom; sprawiedliwość jednak przyznać nakazuje, że łatwiej chyba znaleźć dom bez kota, niż taki, w którym brakowałoby myszy. Nasadzamy na nie koty, zastawiamy pułapki, podsuwamy im truciznę, a pomimo to, nie możemy się pozbyć tych nieproszonych komorników.

Myszy teraz znajdują się wszędzie, gdyż towarzyszą człowiekowi na lądzie i morzu. Dawniej nie było ich w Ameryce, ale kiedy ze starej naszej Europy wyruszono na wyprawy zamorskie i mysz udała się także wraz z ludźmi szukać szczęścia w obcych krajach.

Pomimo, że wielu ludzi czuje odrazę do myszy, jest ona przecież bardzo ładnem zwierzątkiem, o zgrabnej, zwinnej postaci, foremnym, spiczystym pyszczku i mądrych, czarnych, błyszczących oczkach. Jest ona bardzo zmyślną: łapie się ona wprawdzie bardzo często na słoninkę, ale powodem tego bywa zwykle ciekawość, chęć zwiedzenia i spróbowania wszystkiego. Niechno jednak myszcze uda się uciec, to drugi raz nie da się złapać z pewnością. Myszy dają się łatwo oswoić i uczą się rozmaitych zabawnych sztuczek.

W mieszkaniach najwięcej bywa myszy w zimie. W lecie większa część myszy przenosi się na letnie mieszkanie w pole. Swobodniej tam i przyjemniej, a żywności nie brak. Nie wszystkie przecie tak robią: niejedna zbyt stara i ociężała, albo przyzwyczajona do wygód, nie chce opuszczać człowieka i latem. Bardzo jednak liczne towarzystwo mysie poszukuje świeżego powietrza i na wzór mieszkańców wielkich

miast, spędzają lato w gościnie u swych polnych krewniaczek.

Ale gdy lato się skończy, zboże na polach sprzątnięte, a w powietrzu czuć jesień — ludzie zaczynają powracać ze wsi do miast, a myszy z pól do zabudowań. I znów w naszych mieszkaniach słychać skrobanie i chrobotanie po kątach, a ciche dreptanie po podłodze wśród ciszy nocnej. A wraz z myszami domowemi, wkręcają się i polne na zimowy pobyt.

Myszy polne należą do odmiennych gatunków i różnią się dość wyraźnie od zimowych.

Pierwsze miejsce pomiędzy niemi zajmuje „mysz zbożowa“, wielkością dorównywająca naszej zwykłej myszy, odmiennie jednak ubarwiona: zamiast ciemno-szarej ma ona sierść kasztanowatą, z czarną pręgą na grzbiecie. Już to jedno wystarcza, aby poznać ją odrazu, gdy się w naszem mieszkaniu ukaże. Oprócz tego ma ona jeszcze uszy znacznie mniejsze od domowej.

Jagody jałowcowe.

W jesieni należy zbierać i suszyć na piecu jagody jałowcowe, są one bowiem bardzo przydatne do kadzenia i na lekarstwo. W czasie zaraźliwych epidemii, przy chorych na zaraźliwe choroby, lub przy ich zwłokach, godnem jest zalecenia silne wykadzanie mieszkania jałowcem, bo on wypędza dokładnie wszelkie grzybki, bakterye i zarodki chorób, unoszące się w powietrzu.

Używane wewnątrz jagody jałowcowe działają bardzo dobrze na organizm ludzki; osoby mające słaby żołądek, lub skłonność do puchliny, dobrze robią, jeśli spożyją kilka ziarnek. Wiele ludzi, którzy mieli żołądek przepełniony gazami, a w skutek tego osłabiony, wzmocnili go i oczyścili przez spożywanie jagód jałowcu, zaczynając od 3—4, a zwiększając codzień ilość o jedno ziarnko, aż do 15, potem znów przez dni następne po jednem zmniejszając, aż dojdzie do 5 lub 4.

Usługujący ciężko chorym (na tyfus, ospę, cholerę, szkarlatynę i t. p.), jako ciągle wystawieni na niebezpieczeństwo zarażenia się, powinni żuć ziarnka jałowcu (6—10) dziennie. One nietylko pomagają do dobrego trawienia, ale niszczą wszelkie szkodliwe wyziewy, wciskające się przez nos i usta, a tem samem chronią od zarazy.

Skuteczny to jest środek i przeciw zołzom u koni, jeśli im się zmiesza z obrokiem, bo jałowiec ściąga flegmę. Dając przymieszkę z tych ziarn zdrowym koniom chroni się je od zołzów i innych drażliwych chorób.

Różne rady pożyteczne.

Sposób wędzenia szynek i wszelkiego mięsiwa bez dymu. Do garnca miękkiej wody sypie się funt sadzy drzewnych gotuje pod pokrywą tak długo, że tylko połowa sadzy zostanie. Płyn ten zostawia się tak całą noc, aby się dobrze sklarował, poczem ostrożnie, aby nie zmącić cedzi się przez sito; powinien być koloru kawy mocnej czarnej. Do tej ilości sypie się garść soli białej, po rozpuszczeniu i wymięszaniu, kładzie się mięso urządzone jak zwykle do wędzenia, uważając, aby równo było zamoczone. Szynka potrzebuje moknąć od 20 do 24 godzin, słonina od 4 do 6, kiełbasa ozór około 4 godzin. Wobec nadchodzących świąt i brakn wędzarni gdyby kto ten sposób wypróbował, niech nam o tem doniesie.

Jak utrzymać masło w świeżości. Należy masło włożyć w naczynie dokładnie oczyszczone, o ścianach nieprzenikliwych najlepiej kamiennych. Przegotować nieco wody, dodając do niej soli kuchennej, aż do zupełnego nasycenia i tę ostudzoną wodę wlać do naczynia, w którem jest masło, tak, aby je dobrze pokrywała ponad wierzchnią warstwę masła i przykryć szczelnie.

W ten sposób masło można przechować bardzo długo—przestrzegając jedynie, aby w razie potrzeby ujmować masła zawsze z góry, warstwami, tak, aby powietrze nic miało doń przystępu.

Przed użyciem należy zawsze masło wymyć w czystej wodzie, aby usunąć zbyteczną ilość soli.

Mądre słowa.

P. Jan Radwański z Świątnik dolnych nawołuje w „Przewodniku Kółek rolniczych“, braci włościan, aby się garnęli do oświaty i czytali dobre i pożyteczne pisma. Ci co dążą do oświaty własnej i drugich są szczęśliwcami — ale u nas takich jeszcze mało a więcej zacofanych i ciemnych.

Wielu, bardzo wielu ludzi, mających się za »oświeconych« mówi. „A mnie ta nie potrza czytać żadnych gazet, żadnych pism rolniczych — jabym sobie dał radę bez ich nauk i rad, żeby mi jeno dali pieniędzy. Ja ta nie potrzebują chodzić na kursa rolnicze, dawniej tu nie wymyślał kursów a ojcowie się lepiej mieli“!

Takie i tym podobne niedorzeczności wygadują ci, co mają w całej mózgownicy sieczkę.

Trzeba więc bracia zabrać się nam energicznie do pracy, nad tymi, co mają takie mylne wyobrażenie o oświacie, nad tymi, co sądzą, że nauka zajmuje się rzeczami ciekawemi, ale nie koniecznie potrzebnemi dla ludzi z pracy żyjących.

Inni znów mniemają, że to wszystko, co się pisze, służy tylko dla przyjemności i zabawki osobom wyższym!

Ludzie tak myślący, błądzą i strasznie się mylą. Wiemy, że oświata nigdy żadnemu człowiekowi w niczem nie przeszkadza, owszem do wszystkiego jest pomocna; oświata jest tem dla rozumu, czem światło dla oczu.

Oświata, czyli kształcenie rozumu, jest to nabywanie pożytecznych wiadomości w tym celu, byśmy mogli się coraz więcej podnosić do Pana Boga, ciągle się doskonalić i stać się dobrymi synami Ojczyzny Polski i dobremi członkami społeczeństwa.

Wiemy, że oświatę daje nauka, a przecież twórcą nauki jest sam Pan Bóg, jak o tem wyraźnie pismo święte mówi: »Pan da mądrość, a z ust jego roztropność i umiejętność«. (Przyp. 2. 6.).

Że zaś Bóg w swej świętości nienawidzi występku, a w nieskończonej mądrości brzydzi się wszelkim błędem, więc nauka, jako nauka od Niego pochodząca, jest rzeczą dobrą i potrzebną.

Więc widzimy z tego, szanowni Czytelnicy, że uczyć się i oświecać się jest nietylko obowiązkiem ludzkim i narodowym, ale jest i obowiązkiem świętym.

Robotnicy polscy w Szwajcaryi.

Nawet od Szwajcaryi zapuszczają się już w ostatnich latach nasi polscy robotnicy. szukając tam chleba powszedniego. W roku zeszłym przebywało w onym kraju przeszło 500 robotników polskich, już to z Królestwa już z Galicyi.

Ludność miejscowa nie lubi ich i wyzyskuje sromotnie. Gdy bowiem zwykły robotnik szwajcarski pobiera dziennie około 5 koron zapłaty — to robotnikowi polskiemu płacą zaledwie połowę tej ceny a niektórzy jeszcze mniej, bo mało co więcej nad 1 koronę. Wprawdzie dostaje prócz tego 25 funtów kartofli, litr mleka i mieszkanie, ale tylko kartofle dochodzą go w postaci właściwej; mieszkanie i mleko dalekim jest od tego, co ludzie zwykli zwać mieszkaniem i mlekiem.

Przez pierwsze 10 tygodni zajęcia strąca chlebodawca robotnikowi po 5 franków (5 koron) tygodniowo niby na zabezpieczenie powrotu po skończonym kontrakcie. Ale inny punkt kontraktu powiada, że robotnik za różne przestępstwa, między innymi za „nieposzanowanie przepisów domowych“, może być bezzwłocznie wydalony, a wówczas pieniądze, złożone przezeń na gwarancyę kosztów powrotu, przepadają. Owe 50 franków są właściwie tylko kaucyą, jaką pracodawca szwajcarski ściąga dla zapewnienia sobie pewności, że robotnik nie porzuci przedsiębiorcy.

Czasami bywa gorzej jeszcze. Gdy skończy się zbieranie kaucyi, pracodawcy naumyślnie tak dokuczają robotnikom, aby ci porzucili pracę, i wówczas zagarnia dla siebie owe 50 franków odciągnięte robotnikowi. Jeżeli na kilku robotników, i tak ich oszuka, to zarobi na nich nieraz i kilkaset franków.

Ostatniemi czasy zajęli się polskimi robotnikami w Szwajcaryi przebywający tam na naukach Polacy akademicy, zwłaszcza ze stowarzyszenia »Jagiellonia«, we Fryburgu. Stowarzyszenie to wysyła swych delegatów do pracodawców i stara się wstawiennictwem u władz uzyskać, by dotrzymano warunków kontraktu.

We wszystkie niedziele i święta objeżdżają członkowie „Jagiellonii“ kolonie robotników i w ten sposób wprost zasięgają od nich różnych wiadomości o ich powodzeniu.

Z tego wszystkiego widać, że i w Szwajcaryi niema raju dla naszych wychodźców.

Do pracy społecznej.

J. E. ks. biskup Kielecki Łosiński wydał list pasterski do duchowieństwa dyecezyalnego, wzywający je do rozwinięcia szerszej pracy społecznej. W płomiennych słowach wzywa X. biskup kapłanów do pracy nad ludem, do ochrony jego przed wyzyskiem.

„Krzywda, wyzysk — pisze X. biskup — podejście, oszukaństwa, w opinii dzisiejszej nie są uważane za tak wielkie zbrodnie, by za nie trzeba się rumienić.

„Któż tego nie wie, że niektórzy kapitaliści wyzyskują robotnika. Na własne oczy widzą ciemnotę umysłową i moralną robotników i robotnic; widzą ich nędzę materyalną;

widzą niemożliwe warunki mieszkań i domów noclegowych, sprzyjających tylko krzewieniu się rozpusty i rozkładu duchowego starszego i młodszego pokolenia. Zamiast tego, by ku tym nieszczęśliwym wyciągnąć rękę ojcowską, braterską i przyjść z pomocą niezbędnym potrzebom ich duszy i ciała — odsunęli się od nich — sami zatopieni w gonitwie za bogactwem, wolą z robotnika mieć tylko zyski.

„Idźcie! — woła Pasterz Kielecki — od fabryki do fabryki, od kopalni do kopalni, od wsi do wsi, od rodziny do rodziny, od parafii do parafii — wszędzie znajdziecie w żyjących ciałach dusze umarłe“.

Podnieść należy, że jest to w Królestwie pierwszy list pasterski, dotykający w tak wymownych słowach kwestyi społecznej wzywający duchowieństwo do energiczniejszej pracy nad ludem. A czas do niej już jest ostatni. „Postępowcy“ w Królestwie rozrzucają wśród ludu tygodnik „Zaranie“, szerzący obojętność religijną, niechęć do duchowieństwa. Duchowieństwo stało dotąd bezczynnie wobec tej szkodliwej akcyi. Dlatego gorący apel X. biskupa Łosińskiego zjawia się w samą porę.

ROZMAITOŚCI.

Przeciw żydom. Na zjeździe zastępców szlachty rosyjskiej odbytym w tych dniach w Petersburgu uchwalono rezolucyę, która żąda zupełnego wykluczenia żydów z wszelkich urzędów państwowych oraz funkcyi w służbie autonomicznej i wojskowej chociażby zmienili wyznanie.

Także i Niemcy nie lubią żydów, bo na niedawnem posiedzeniu parlamentu wygłosił poseł Raab mowę, w której udowadniał, że żydzi nie nadają się na oficerów, bo nie mają żadnych zdolności na tem polu. Mowca cieszył się, iż naród niemiecki ma wstręt do żydów. Twierdzenia te zbijali potem wprawdzie posłowie liberalni, którzy zawsze i wszędzie stoją na usługach żydów, ale reszta posłów przyznała owym wywodom słuszność.

Czeska Unia katolicka. W pałacu księcia Lobkowitza w Pradze odbyły się narady wszystkich przedstawicieli stowarzyszeń niepolitycznych. Uchwalono wszystkie te Towarzystwa złączyć w jedną organizacyę, która się zwać będzie »Unią katolicką«.

Rozszarpany w lwiej klatce. Pewien właściciel menażeryi w Kaiserslautern, ażeby wywołać większą ciekawość, kazał się golić w lwiej klatce. Przy goleniu jeden lew rzucił się na golarza i rozszarpał go tak, że śmierć nastąpiła w tej chwili.

Pożar w pociągu. Koło stacyi Woznjeseńsk (w Rosyi) wybuchł w nocy w wagonie III kl. pożar. Spaliło się siedmiu podróżnych, 32 jest ciężko rannych.

Baron Bienerth — wnuk żydowski. Jedna z wiedeńskich gazet żydowskich wykazuje, że baron Bienerth, obecny prezydent ministrów austryackich jest po kądzieli pochodzenia żydowskiego. Mianowicie przed 150 laty żył w Wiedniu bankier żyd Abraham Wetzlar, który pożyczał państwu pieniądze w czasie wojen jakie prowadziła Marya Teresa.

Gdy się w r. 1777 tenże Wetzlar wychrzcił obdarzono go szlachectwem. Jego córka wyszła za jenerała barona Kudelkę, jej zaś córka poślubiła barona Schmerlinga, który ułożył konstytucyę austryacką. Starsza córka Schmerlinga, wyszła za jenerała Bienertha, a teraźniejszy prezydent ministrów jest jej synem.

Ludność Czech wynosi według ostatniego obliczenia 6 milionów 769 tysięcy 570

Ludność Niemiec wynosiła z dniem 1 grudnia 1910 roku 64 miliony 896 tysięcy 881, z czego na ludność męską wypada 32 miliony 29 tysięcy 890, a na kobiety 32 miliony 866 tysięcy 991. Od roku 1905 powiększyła się ludność Niemiec o cztery miliony.

Tępienie szczurów. Z powodu, że szczury są głównie roznosicielami dżumy, więc obecnie zajęto się jeszcze energiczniej sprawą tępienia ich, co przedstawia wielką trudność jeśli się zważy, że jedna samica w ciągu roku ma 1000 potomków. W Japonii płacą premię za każdego złapanego lub zabitego szczura po 5 senów (12 hal) co przy ilości naprzykład $1^1/_2$ miliona zabitych zwierząt pochłania znaczne wydatki a nie przynosi zbyt wielkiego pożytku.

Środek przeciw pijaństwu. Dwa miasta: Kopenhaga (w Danii) i Amsterdam (w Holandyi) wynalazły i stosują środek przeciwko pijaństwu, który podobno jest bardzo skuteczny. Skoro policyant spostrzega pijanego, woła natychmiast dorożkę, wsadza do niej obywatela, trzymającego się niezbyt pewnie na nogach i odwozi go do pierwszego posterunku policyjnego. Na posterunku lekarz ogląda pijanego, komisarz dowiaduje się, w jakim zakładzie „zabawiał się“ i następnie odsyła go dorożką do domu. Nazajutrz właściciel restauracyi, w której obywatel zatrzymany przez policyanta upił się, otrzymuje za pośrednictwem komisarza sądowego do zapłacenia rachunek lekarza i dorożkarza.

Najstarszy człowiek we Francyi ksiądz Gadenne, proboszcz z Roche, święcił niedawno 105-tą rocznicę urodzin. Starzec cieszy się czerstwem zdrowiem, które jednakże, jak przytaczają pisma francuskie, sprawiło mu niejedną przykrość. Już bowiem przed 30-tu laty sędziwy proboszcz nie przypuszczczając, aby mu była sądzona długowieczność, zamówił sobie tablicę cmentarną, na której wyryto rok śmierci „188—“. Tymczasem śmierć nie przyszła i co lat dziesięć trzeba było poprawiać liczbę na 189—, 190—, wreszcie 191—.

Zirytowany staruszek kazał obecnie zostawić tylko 2 początkowe liczby, co pozwala mu już spokojnie oczekiwać na spełnie dni jego żywota.

Stowarzyszenie żebraków. W Jerozolimie — jak pisze pewna gazeta angielska — istnieje stowarzyszenie żebraków liczące 15 tysięcy członków, którzy uprawiają swe rzemiosło listownie. Mają oni swe własne biura, w których liczne panny są zajęte pisaniem na maszynie liśtów na cały świat z prośbą o wsparcie. Mają swych agentów, którzy udzielają im wiadomości o odpowiednich osobistościach tak, iż każdy list jest zastosowany do stanowiska odbiorcy.

Żebracy jerozolimscy chcą naturalnie pieniędzy, a dają w zamian za to przeważnie zupełnie bezwartościowe przedmioty. Najczęściej są w tych listach pamiątki z Jerozolimy, więc zasuszone kwiaty, pochodzące rzekomo z Góry Oliwnej, albo małe figurki z drzewa, ktore miało róść na świętych miejscach Jerozolimy lub Betleem. Ale drzewo to jest przeważnie przywożone z Francyi. Jerozolimski dziennik »Truth« twierdzi, że rocznie wysyła się stamtąd około 50 milionów takich listów. Jeżeli ta liczba nie jest przesadzoną, to i poczta robi na tem niezłe interesa.

Wściekły kot. W Liszkach (za Krakowem) pojawił się wściekły kot, który pogryzł dziecko jednego z gospodarzy. Żandarm zastrzelił kota, a dziecko odwieziono do Krakowa do w ostatnią niedzielę zapustną.

Nieludzka „matka“. We wsi Chrzcin pod Pragą spostrzegł nauczyciel podczas lekcyi, że siedmioletnia uczenica, Marya Plunder, ma przyszytą bluzkę do ciała, wskutek czego odczuwała wielki ból Policya aresztowała matkę dziecięcia, która codopiero odebrała swą córkę z domu podrzutków.

Otrucie kawą. W Dalkeith (Szkocya) szesnaście osób na przyjęciu u niejakiego pana Hutschisona zachorowało ciężko po spożyciu kawy. Dwie osoby zmarły w straszliwych boleściach. Kilka osób jest ciężko chorych.

Wesoły samobójca. W Landshut (w Niemczech) bawił się pewien robotnik w oberży na zabawie tanecznej. Około godz. 3 rano pobiegł do pobliskiego ogrodu i obwiesił się. Odcięto go jednakże jeszcze w czas. Skoro tylko przyszedł do sił, podążył na salę i tańczył dalej.

Nieszczęście kopalniane we Węgrzech. W Deva na Węgrzech zarwała się ściana w kopalni i pogrzebała pracujących robotników, z których ośmiu straciło życie.

Morderstwo i obrabowanie banku. W Rzymie znaleziono w jednym z banków dwu woźnych bankowych związanych i zamordowanych, a kasę bankową zupełnie opróżnioną. Na ślad rabusiów jeszcze nie natrafiono.

Kto szuka służby w Krakowie

niechaj zgłosi się każdego 1-go i 15-go w miesiącu do

Miejskiego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Krakowie

Plac WW. Świętych L. 1

od godziny 9-ej rano do 1-szej w południe i od 3-ej do 4-ej popołudniu.

Dla poszukujących pracy pośrednictwo jest bezpłatne.



L. TOMASZKIEWICZ

OPTYK I MECHANIK

Kraków, Floryańska 2. (Hotel Drezdeński)

Telefon Nr. 309.

Urządza: Dzwonki elektryczne, telefony i gromochrony.

Poleca: Okulary, cwikiery, termometry pokojowe i lekarskie.

Lornetki teatralne w wielkim wyborze.

Hotel Narodowy

Kraków, ulica Poselska 22.

Po zmianie właściciela gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany. Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane, restauracya, łazienki, telef. i stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i obsługą od 2 kor. w zwyż.

Pracownia wyrobu powozów

Stanisława Sadowińskiego

w Podgórzu, ulica Kalwaryjska 74-76.

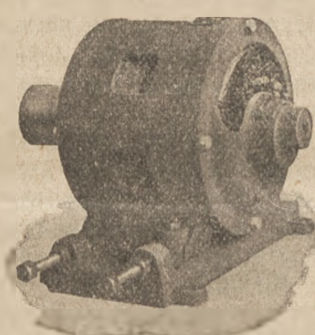
Przyjmuje zamówienia na nowe pojazdy wszelkiego rodzaju. Również wykonuje naprawy w zakres tenże wchodzące.

Ceny umiarkowane, wykonanie wzorowe.

A. J. FRIDRICH

i Spółka

Krajowe przedsiębiorstwo dla przemysłu elektrycznego i technicznego w Krakowie, ul. Wiślna l. 8.



Wykonujemy z dokładną fachową wiedzą kompletne urządzenia **elektrycznego oświetlenia i siły** następnie podejmujemy się urządzenia wszelkiego **rodzaju fabryk etc.,** urządzamy **eletryczne dzwonki, telefony, sygnały, aparaty do leczenia etc.**

Wszelkiego rodzaju artykuły elektrotechniczne i techniczne są zawsze na składzie.

Plany, kosztorysy, projekty i porady etc. bezpłatnie.

Dla sklepw Kółek roln. i Spółek spożyw.

poleca

Kawy palone z własnej elektrycznej palarni niezwykle wyborne kilo po K 3·20, 3·40, 3·80, 4·00 i 4·80 K.

HURTOWNY HANDEL

Jakóba Piekły w Podgórzu

5 kilo pocztą odwrotnie do każdej stacyi w kraju.

Także utrzymuję

Hurtowny skład słoniny i smalcu, oraz towarów kolonialnych.

Wiją się jak węże

niemieccy fabrykanci, bo widzą, że w krótkim czasie wskutek braku kupujących, zupełnie przestaną u nas w kraju sprzedawać swoje bibułki cygaratowe.

Takie doniosłe zwycięstwo przemysłu polskiego nad przemysłem wrogów naszych — nikt inny nie odniósł, **tylko lud polski!** Zwycięstwo to wielkie, ułatwiła „**Pobudka**“ wyrób polski i pod każdym względem doskonały.

Nie dajcie się dalej oszukiwać i tumanić tym wykpigroszom, napisami polskimi, które oni umieszczają na bibułkach cygaretowych, lecz nie podają **nazwiska swego — otóż nim zapłacicie za bibułki,** to wpierw patrzcie dobrze, czy jest napis następujący: **„Pobudka“ Mra W. Bełdowskiego** i czy obrazek przedstawia Bartosza Głowackiego na czele kosynierów zdobywających na moskalach armaty. Jeżeli zatem, obok tego obrazka jest napis „**Pobudka**“ i moje nazwisko **Mr W. Bełdowski**, to możecie być pewni, że to wyrób polski i zapewniam Was, że doskonały i że tylko ten wyrób bibułek, lud ogólnie żąda i popiera.

Uczcie jeden drugiego, jak poznać i odróżnić można „**Pobudkę**“, od innych szkodliwych i cudzoziemskich wyrobów.

Kto jeszcze nie palił znakomitych bibułek „**Pobudka**“, niech żąda próbek, a chętnie mu poślę.

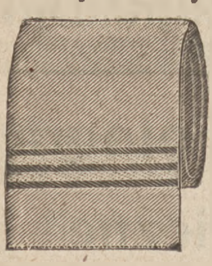
Wasz szczerze oddany

Mr W. Bełdowski

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Tigera koce do spania

w dobrym trwałym gatunku Nr. 2051 3/4 **okazyjne Tigera koce flanelowe,** gruby gatunek, tła kolorowane z pasami bordowemi 124×190 cm. duże kor. 2·60. Nr. 2051 3/4 tesame 124×200 cm. duże kor. 2·80. Nr. 2050 najtańsze koce do spania drapowo-szare różno kolorowe bordowe 175 cm. długie, 100 cm. szerokie kor. 1·70. Nr. 2050 1/2 tesame w lepszem gatunku 190 cm. długie, 130 cm. szerokie kor. 2·40.



Żadne ryzyko!

Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Wysyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy **w Brüx Nr 413 (Czechy).**

Największy wybór w mojem głównym katalogu więcej jak 3000 odbitek, który przesyłam na żądanie darmo i opłacony.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ichias) i wszelkie łamania, poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gautheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną „**NERWOL**“ chemika Dra Juliusza Francoza aptekarza w Tarnopolu. — Cena flakonu 80 hal., porto osobno. — 10 flakonów 8 kor. franko, nie licząc również opakowania. W Niemczech 1 flakon 1 m. 20 fenigów.

Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. — Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika Dr Juliusza Francoza w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach: Dewechego Ehrbacha, Haye, Łazowskiego, Mikolasza, Pinelasa i Brettlera. Dra Piepes-Poratyńskiego, Oberharda, Sklepińskiego i Zarzyckiego. — W Krakowie w aptekach Redyka i Wiśniewskiego, jakoteż w drogueryach Wieszniewskiego i Zopotha.

Przy zamówieniu, proszę się powołać na anons w tej gazecie.

Budzik konkurencyjny Koron 2·90.



według systemu amerykańskiego, idący w każdej pozycyi, dobrego gatunku, z 3-letnią pisemną gwarancyą za dobry i punktualny chód K. 2·90, 3 sztuki K. 8·— z cyferblatem świecącym w nocy Kor. 3·30—, 3 sztuki K. 9·—. Żadnego ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwracam pieniądze. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem kwoty przez pierwszą fabrykę zegarków:

JAN KONRAD

w Brüx Nr. 398 (Czechy).

Bogato illustr. katalog główny, z przeszło 3000 rycinami zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych itp. wysyła się na życzenie darmo i opłatnie.



Grzebienie i szczoteczki można otrzymać we wszystkich drogueryach, w lepszych składach perfumeryi i tylko w najlepszych sklepach.

Reumatyzm, Gościec, Newralgia i odmrożenia

powodują często nieznośne bole. Do szybkiego uspokojenia i uśmierzenia tychże, do sklęśnięcia obrzmień, przywrócenia ruchliwości członków i usunięcia świądu, działa zadziwiająco skutecznie

CONTRHEUMAN

St... znak ochronny (Mentholo) salicylowego ekstraktu kasztanowego.

Przy nacieraniu, masowaniu lub kompresach. 1 tuba 1 koronę.

za poprzedniem nadesł. K. 1·50 będzie 1 tuba
„ „ „ K. 5·— „ 5 „
„ „ „ K. 9·— „ 10 „
opłatnie przesłane

Wyrób i skład główny

Apteka B. FRAGNERA

c. i k. dostawcy dworu,

Praga-III. róg ul. Neruta, **Nr. 203.**

Uwaga na nazwę preparatu i na wydawcę.

Do nabycia w aptekach. W Krakowie: M. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.

JEDNAJCIE NAM NOWYCH PRENUMERATORuW!!

WOJCIECH KAPERA

w Krakowie ul. Sławkowska 24.

(w domu XX. Emerytów)

odznaczony najwyższą nagrodą na wystawie w Paryżu 1908 r., wykonuje i ma na składzie

Obuwie męskie, damskie i dziecięce

z najlepszego materyału, według fasonów francuskich i angielskich

Tanie czeskie pierze!



5 kilo świeżo dartego kor. 9·60 lepsze kor. 12, białe puchowe, darte kor. 18, kor. 24, śnieżno-białe, puchowe, darte, kor. 30, kor. 36. Wysyła opłatnie za pobraniem. Zwrot lub wymiana pozwolona za zwrotem porta.

Benedikt Sachsel Lobes, 212 bei Pilsen, Czechy.

OGŁOSZENIE!

10 K. dziennie

łatwy zarobek dla każdego w mieście i na wsi, nawet w najmniejszej miejscowości. Proszę tylko przesłać swój adres kartką korespondencyjną do firmy

Jak. König, Wiedeń VII-676 fach poczt. 63.

Naczelny redaktor X. Marceli Dziurzyński. — Odpowiedzialny redaktor Wojciech Połeć.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.